

Polscy parlamentarzyści zupełnie przestali reprezentować swoich wyborców. Dowodów na to jest wiele.

I tak np., posłowie wszystkich klubów parlamentarnych poza Przemysławem Wiplerem i Wojciechem Szaramą zagłosowali w Sejmie za wypłatą przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych 50 tysiącom Izraelczyków, którzy przeżyli wojnę w Polsce, emerytur w wysokości 100 euro miesięcznie (ok. 400 zł).[1] Uzasadnieniem regulacji jest to, że doznali oni w Polsce nazistowskich lub komunistycznych represji. Czyżby polscy posłowie podzielali zatem stanowisko Przedsiębiorstwa Holokaust, że to Polacy są winni tragedii Żydów w latach II wojny światowej, skoro mamy im teraz wypłacać rekompensaty?

Ponadto parlamentarzyści Platformy Obywatelskiej oraz Polskiego Stronnictwa Ludowego, w zdecydowanej większości chrześcijanie, głosują w parlamencie ustawy sprzeczne z cywilizacją życia i z nauczaniem Kościoła rzymskokatolickiego (*ustawa o ratyfikacji Konwencji Rady Europy o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej*[2] oraz *ustawa o leczeniu niepłodności*[3]). Czynią to wbrew światopoglądowi także swoich wyborców. Czyżby zatem posłowie zapadli na zbiorową schizofrenię?

Inny przykład. Deklarujący w większości narodowość polską parlamentarzyści Platformy Obywatelskiej (poza Ukraińcem Mironem Syczem) i jednym z Polskiego Stronnictwa Ludowego powołali **Ukraiński Zespół Parlamentarny. Zespół ten oficjalnie stawia sobie za cel dbanie o interesy Ukraińców i Ukrainy w Polsce**. [4] Czyżby parlamentarzyści ci cierpieli na kryzys tożsamości narodowej? I w jaki sposób przypisali sobie mandat do reprezentowania innego państwa i narodu, skoro ich wyborcami są obywatele polscy? A może zapomnieli treści złożonej przysięgi poselskiej i senatorskiej w brzmieniu: „Uroczyście ślubuję rzetelnie i sumiennie wykonywać obowiązki wobec Narodu, strzec suwerenności i interesów Państwa, czynić wszystko dla pomyślności Ojczyzny i dobra obywateli, przestrzegać Konstytucji i innych praw Rzeczypospolitej Polskiej”[5]?

Czyżby to też wyłącznie wiara w ideały internacjonalizmu i tolerancjonizmu była powodem dla którego polscy posłowie z klubu Platformy Obywatelskiej lansują w Sejmie projekt *ustawy o zmianie ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym oraz niektórych innych ustaw* bez zagwarantowania wzajemności Polakom w Niemczech, w Republice Ukrainie, Litewskiej i Białoruskiej? Należy zaś wskazać, że na mocy tej ustawy powstać mają w Polsce regiony z niemieckim, białoruskim i żmudzińskim językiem urzędowym, w których nie tylko nazwy miejscowości i ulic, ale także funkcjonowanie urzędów gminnych i powiatowych będzie dwujęzyczne. A może przyczyną przyjmowania takich przepisów jest wiara w to, że w ich wyniku Niemcy, Żmudzini oraz Ukraińcy zaprzestaną dyskryminacji naszej u nich mniejszości i że podobne przepisy zostaną przyjęte w stosunku do mniejszości polskiej przez naszych sąsiadów? Póki co jednak to obywatele Republiki Federalnej Niemiec mieliby w niemieckojęzycznym regionie w województwie opolskim bez wzajemności dla Polaków w Niemczech załatwiać sprawy urzędowe w języku niemieckim.[6]

Kto chce, niech sobie wierzy, że działalność polskich posłów i senatorów wynika z tego, że ktoś wprowadza ich w błąd, a w ogóle to kierują się polską racją stanu i potrzebami swoich wyborców. W istocie bowiem nie chodzi tu o żadne szlachetne i służące Polsce motywy, ale o to, że polscy posłowie i senatorowie wysługują się obcym interesom.

Przepis art. 104 ust. 1 Konstytucji RP stanowi, że posłowie i senatorowie nie odpowiadają za swoje działania przed wyborcami („Nie wiążą ich instrukcje wyborców”). **Nawet więc taki poseł lub senator, który ewidentnie łamie wolę, światopogląd i interesy narodowe swoich wyborców nie może być przez nich odwołany. Mało tego, z uwagi na partyjny system wyborów w Polsce, wyborca oddając głos na jedną z partii nie może w sposób bezwzględny wskazać swojego kandydata i nikogo więcej. Jego głos idzie bowiem na korzyść listy partyjnej. W konsekwencji to prezes partii układający listę wyborczą decyduje na kogo wyborca oddaje swój głos. Ordynacja tak jest skonstruowana aby głosy przypadały kandydatom umieszczonym najwyżej na liście komitetu wyborczego.**

Wyborca nie ma też żadnej możliwości rozliczenia swojego przedstawiciela ani w trakcie trwania kadencji, ani w ten sposób, by nie znalazł się on na liście partyjnej w kolejnych wyborach. W konsekwencji parlamentarzyści nie liczą się ze swoimi wyborcami, z ich wolą, przekonaniem i dobrem. Liczą się jedynie z wolą prezesa partii, który decyduje o składzie listy wyborczej. W istocie więc to nie obywatele, lecz prezesi partii są panami posłów i senatorów i decydują o tym, w jaki sposób parlamentarzyści głosują. Batem na ewentualnych wolnomyślicieli jest natomiast dyscyplina partyjna.

Zdarza się oczywiście, że jakiś parlamentarzysta nie podporządkuje się woli swojego prezesa, ale ceną jest wyrzucenie z klubu parlamentarnego i nieuczestnictwo w kolejnych wyborach. A nawet najbardziej popularny wśród elektoratu poseł nie jest w stanie przy istniejącej ordynacji wyborczej przekroczyć w swoim okręgu pięcioprocentowego, ogólnopolskiego progu. Zatem na wyrzucenie z klubu parlamentarnego mogą sobie pozwolić tylko ci nieliczni posłowie i senatorowie, dla których polityka nie jest źródłem dochodu. Pozostali stają się bezwolnymi trybikami maszyny do głosowania sterowanej jednoosobowo przez prezesa partii. W zamian za to otrzymują stabilizację finansową, możliwość spłacania kredytów, kształcenia dzieci i życia na dużo wyższym poziomie niż przeciętny Polak.

Patologia polskiego systemu parlamentarnego polega na tym, że wystarczy skorumpować 2-3 prezesów partii, aby uczynić z polskiego Sejmu i Senatu narzędzie do niszczenia Państwa i Narodu Polskiego. I z dużą dozą prawdopodobieństwa skorumpowanie takie ma niestety miejsce. Wyjaśnia to w sposób znacznie bardziej przekonujący od innych wytłumaczeń, dlaczego polscy parlamentarzyści głosują w sposób, który wskazano na początku niniejszego tekstu. Można zatem założyć, że prezesi polskich partii parlamentarnych siedzą w kieszeni lobbystów reprezentujących interesy międzynarodowej finansjery, rządu światowego, a także obcych mocarstw. To zapewne w wyniku poleceń płynących spoza Polski premier Jerzy Buzek nakazał zalanie kopalni węgla kamiennego na

Śląsku. Być może to właśnie za to **otrzymał dobrze płatny fotel przewodniczącego Parlamentu Europejskiego i najwyższe niemieckie odznaczenie państwowe przyznawane obcokrajowcom.**[7] Ci sami lobbyści zapłacić mogli Donaldowi Tuskowi fotelem przewodniczącego Rady Europejskiej za wciąganie Polski do strefy euro, napędzenie emigracji młodych Polaków za granicę i wdrażanie u nas rewolucji genderowej.

Czy patologię polskiego parlamentaryzmu mogłyby uzdrowić Jendosobowe Okręgi Wyborcze, gdyby wrześnie referendum zakończyło się sukcesem? Można wątpić, albowiem najistotniejsze są nie ogólne hasła, ale konkretne drobiazgowo regulacje wdrażające taki system wyborczy. Nie zniosłyby one w szczególności partii politycznych i do końca nie wiadomo, czy istotnie zwiększyłyby poziom niezależności parlamentarzystów względem swoich prezesów. Tym samym **pozostaje jedynie kwestią spekulacji czy w wyniku funkcjonowania JOWów dotychczasowa formuła partii politycznej mogłaby ulec zmianie. A chodzi przecież o to, aby kluby parlamentarne stały się forum współpracy tak samo myślących wojowników, a nie zakładami pracy dla ubezwłasnowolnionych.** Niewiele też w kampanii przedreferendalnej mówiono, w jaki sposób miałyby zmienić się formuła odpowiedzialności posłów przed elektoratem. Może zaś dobrze byłoby powrócić do tradycji przedrozbiorowych sejmików relacyjnych. Sejmik taki zbierał się zawsze po obradach sejmowych [sejmu walnego](#), w celu przeprowadzenia dyskusji i zdania relacji przez posłów z obrad sejmowych. Obradom sejmiku przewodniczył marszałek wybierany z grona szlachty. Poseł, który działał sprzecznie z instrukcją sejmiku elekcyjnego, nie był wybierany na następną kadencję.[8] Obecnie sejmik ziemski relacyjny mógłby być zebraniem wszystkich zainteresowanych wyborców w celu wysłuchania sprawozdań posłów wybranych w danym okręgu wyborczym. Nie należy go mylić z sejmikami samorządowymi (upartyjnionymi) funkcjonującymi obecnie.

Wśród pytań referendalnych nie znalazła się też kwestia zniesienia pięcioprocentowego progu wyborczego. Bez likwidacji tej bariery mielibyśmy zaś w Polsce zabetonowany na dziesiątki lat system dwupartyjny.

Ruch JOW Pawła Kukiza uświadomił jednak Polakom konieczność zmian ustrojowych. To nie przynależność partyjna, ale więź z wyborcami winna stać się podstawą funkcjonowania systemu parlamentarnego w Polsce. Niekoniecznie jednak oczekiwany kierunek zmian osiągnie się w drodze Jednosobowych Okręgów Wyborczych. Potrzebne są w tej mierze naukowe studia i analizy, których nie zastąpi dotychczasowa partyzantka. Do dobrych rozwiązań dochodzi się zazwyczaj długo, czego wyrazem była wieloletnia walka szlachty o ograniczenie kompetencji prawodawczych króla oraz Rady Panów, uwieńczona Konstytucją z 1505 r., zwaną Nihil Novi. W jej wyniku nie można już było uchwalić nowego prawa, na które nie zgodził się Sejm reprezentujący powszechny interes ówczesnych obywateli.[9]

Poza tym przemyśleć należy czy to Sejm ma powoływać rząd. Skoro bowiem wybieramy już w wyborach powszechnych Prezydenta Rzeczypospolitej, to czy nie byłoby racjonalne, aby to on formował gabinet i stał na jego czele? Tym samym nawet rozdrobnienie Sejmu na liczne frakcje, albo i likwidacja scentralizowanych partii politycznych na rzecz reprezentacji przez posłów interesów ich wyborców i regionów lub ewentualnych

luźniejszych federacji poselskich (do czego prowadziłyby być może JOWy) nie szkodziłoby trwałości rządów w Polsce.

Być może w końcu właściwym rozwiązaniem byłyby nie JOW-y, ale zniesienie progów wyborczych i wprowadzenie ordynacji proporcjonalnej. W ten sposób w Sejmie mogłoby znaleźć się wiele nowych prądów politycznych, obecnie spychanych na margines.

W żadnym systemie wyborczym nie można jednak dopuścić do niekontrolowanego przez państwo finansowania polityki ze źródeł prywatnych, gdyż byłoby to prostą drogą do wprowadzenia w Polsce klientelizmu[10] i oligarchii, przeniesienia patologii lobbingu z poziomu prezesów partii na poziom pojedynczych parlamentarzystów. Ten zaś model stał się przecież zgubą Polski przedrozbiorowej.

[1] http://www.se.pl/wiadomosci/polityka/sejm-uchwalil-bedziemy-placic-emerytury-50-tysiacom-zydow-ofiarom-holocaustu-i-stalinizmu_406025.html

[2] <http://natemat.pl/132529,pranie-mozgow-u-najmlodszych-dzieci-poslowie-kloca-sie-o-konwencje-antyprzemocowa>

[3] <http://wiadomosci.wp.pl/kat,1342,title,Sejm-uchwalil-ustawe-o-in-vitro,wid,17661810,wiadomosc.html?ticaid=115789>

[4] <http://www.debata.olsztyn.pl/wiadomoci/region/4464-powstal-ukrainski-zespol-parlamentarny-kafelek.html>

[5] https://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%9Alubowanie_poselskie_i_senatorskie

[6] <http://www.sejm.gov.pl/Sejm7.nsf/druk.xsp?nr=3545>

[7] <http://niezalezna.pl/69104-europoseł-po-jerzy-buzek-z-najwyzszym-niemieckim-odznaczeniem>

[8] https://pl.wikipedia.org/wiki/Sejmik_relacyjny

[9] https://pl.wikipedia.org/wiki/Nihil_novi

[10] <https://pl.wikipedia.org/wiki/Klientelizm>

Artykuły, które mogą Cię zainteresować:



Polacy: lud bez elity i elita bez ludu

Piotr Pranajtis:

„Polacy: lud bez elity i elita bez ludu”



Nowi strażnicy polskiej pamięci narodowej

Tak jak za PRL Sowieci i ich kolaboranci wskazywali nam kto jest wrogiem Polski i jakie zbrodnie zostały popełnione podczas II wojny św. na naszym narodzie popeł...



Polsko-hiszpańskie podobieństwa cywilizacyjne

Piotra Pranajtis: „Polsko-hiszpańskie podobieństwa cywilizacyjne”



Kwestia ukraińska w myśli narodowej

Choćbyśmy mieli najmętniejsze pojęcie o dążeniach ukraińskich, to przecież posiadamy pisany dokument, będący oficjalnym programem państwa ukraińskiego...